

"W niedzielę 13 XII 1981 r. rano miliony Polaków dowiedziały się z radiowo-telewizyjnego przemówienia gen. Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Wojskowy przewrót rozpoczął się już przed północą, gdy zablokowano połączenia telefoniczne. Internowano, często w bardzo brutalny sposób, tysiące działaczy związkowych i politycznych, zawieszono działalność organizacji społecznych, ograniczono swobodę poruszania i wprowadzono godzinę milicyjną. Przepisy stanu wojennego zakazywały strajków i manifestacji oraz wprowadzały militaryzację zakładów pracy. Listy internowanych, zawierające niekiedy nazwiska osób przebywających za granicą, ułożono już w marcu 1981 roku. W przemówieniu, powtarzanym przez cały dzień jako jedyny przekaz radia i telewizji, gen. Jaruzelski nakreślił sytuację w najczarniejszych barwach, stwierdzając, iż "ojczyzna znalazła się nad przepaścią". Akcentował zagrożenie państwa przez rzekome wezwania do rozprawy z komunistami, chaos, demoralizację i przestępczość. Zapowiedział kontynuację reform i przejściowość rządów wojskowych, puszczanie w niepamięć czynów popełnionych sprzed 1980 roku. Wzywał do spokoju i podporządkowania się rygorom stanu wojennego."

No więc właśnie, czy wszystkie osoby podporządkowały się rygorom stanu wojennego? Co czuły? Jak w ich oczach wyglądała w tym okresie Polska?



Wywiad z uczestnikiem zdarzeń

Czy wybuch stanu wojennego był dla pana wielkim zaskoczeniem?

Uczestnik: Tak jak wielu ludzi w Polsce nie spodziewałem się stanu wojennego. Owszem, przez wiele lat panowała napięta sytuacja w państwie. Nikt sobie nie uzmysławiał, czym będzie ten trudny okres.

Wiemy już, w jakich okolicznościach i kiedy zaczął się stan wojenny, a w jakim czasie rozpoczął się on dla pana? Co pan czuł?

W niedzielę 13 grudnia 1981 roku umówiłem się z ojcem. Mieliśmy się spotkać w Siedlcach. Dzień wyglądał jak każdy inny. Wstałem rano i poszedłem na dworzec PKS. Jadąc autobusem, usłyszałem komunikat I sekretarza PZPR. Był co chwila odczytywany. Ogłoszono w

Stan wojenny w świadomości bliskich

Wpisany przez Administrator

piątek, 12 grudnia 2008 08:35 - Poprawiony piątek, 12 grudnia 2008 13:41

nim stan wojenny. Właśnie wtedy odczułem lekkie poczucie strachu, rozgoryczenie z zaistniałej sytuacji. Miałem wielką chęć walki, przeciwstawiania się działaniu na rzecz utworzenia wolnej demokratycznej Polski (...) Zajechałem do Siedlec. Ojca nie było. Po dwóch dniach dowiedziałem się, że został aresztowany. (...) Chciałem do niego zadzwonić, lecz wszystkie telefony były wyłączone. Po dworcu chodziły patrole milicyjne. W oczach ludzi widziałem smutek, jak i zarówno ogromne rozczarowanie... Bałem się jednego, aby nie był to początek wojny... Wróciłem do domu. W telewizji nic nie było. Program zaczynał się popołudniu. W radiu co chwila odczytywano komunikat dotyczący stanu wojennego. W przerwach między nimi nadawano muzykę.

Miała charakter pogrzebowy.

Czy zasłużył się pan w jakiś szczególny sposób? Są to miłe wspomnienia?

W zasadzie nie było to nic szczególnego, ale wspominam miło. (...) Chciałem w jakiś sposób pomóc ojczyźnie, dlatego roznosiłem prasę podziemną. Było to dość ryzykowne zajęcie, gdyż można było przez nie być aresztowanym. (...) Nie zapomnę dnia, w którym brałem ślub wraz z moją małżonką. Wbrew przepisom złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem ks. St. Brzóska w Sokołowie Podlaskim. Było to wielkie narażenie się władzy. Oboje bardzo się baliśmy, gdyż było to naruszeniem przepisów i groziło za to więzienie.

Jak stan wojenny widział przeciętny Polak?

W czasie tego okresu było naprawdę ciężko. Nie można było nic kupić. Towar był sprzedawany na tzw. kartki. Na szczęście w późniejszym czasie zakłady pracy robiły kiermasze. (...) To był trudny czas dla wszystkich. Nie można było przetrzymywać w domach prasy podziemnej oraz słuchać Radia Wolnej Europy. Jediną ostoją gdzie można było się cokolwiek dowiedzieć były kościoły. Tam właśnie głościono opozycyjne kazania.

Jak w kilku słowach podsumowałby pan okres stanu wojennego?

Stan wojenny budził i budzić będzie różne opinie. Z jednej strony istniała groźba interwencji radzieckiej, której być może zapobieżono przez użycie sił polskich. Nie wydaje się jednak, by gen. Jaruzelski wykorzystał wszystkie możliwości uniknięcia akcji zbrojnej przeciw swojemu narodowi, a podejmując ją, ułatwiał w pewnej mierze sytuację Kremlowi. Stan wojenny na pewno kosztował życie ogólną liczbę ofiar odcięcia telefonów, zablokowania transportu i bałaganu wywołanego przez komisarzy wojskowych. Poza ofiarami ceną stanu wojennego było zniszczenie kapitału entuzjazmu i gotowości do poświęceń dla dobra kraju, jakie wyzwoiliła "Solidarność". Stan wojenny pogłębił społeczną izolację władz w społeczeństwie, ale nie zapobiegł masowej frustracji, demoralizacji i poczucia beznadziejności.



Wywiad z internowanym.

Co działo się w Polsce, w czasie tego trudnego okresu?

Internowany: Władza traktowała stan wojenny jako zagrożenie dla państwa. Po fakcie mogła podjąć zlikwidowanie ruchu. (...) W Polsce było kilkanaście ośrodków strajkowych, gdzie panowały lokalne konflikty. (...) Ruch Solidarnościowy nie mógł pozwolić sobie na akceptację wyborów w danym stylu. Rozpręgł się aparat partyjny. Aby go zmobilizować chwytało się różnych metod. (...) Sytuacja wymykała się spod kontroli władz. Centralne władze nie do końca bowiem kontrolowały sytuację w terenie.

W jakich okolicznościach dowiedział się pan o stanie wojennym?

W sobotę przyjechałem do domu. Miałem włączone radio. Niespodziewanie usłyszałem pukanie do drzwi. Był to mój sąsiad. Zakomunikował, że w Polsce rozpoczął się stan wojenny. Na początku nie mogłem w to uwierzyć. Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Tak jak dość wielu ludzi zacząłem nawiązywać kontakty z osobami zaangażowanymi w działalność solidarnościową. Ludzie czuli szczególną chęć pomocy bliźniemu. Najpierwszą rzeczą była pomoc ludziom internowanym, bądź wyrzuconym z pracy (...) Po pewnym czasie wiele osób zostało poddanych pacyfikacji grudniowych. Należałem do nich również ja.

No więc właśnie. Podobno do dziś nie znana jest dokładna liczba osób zabitych w czasie pacyfikacji grudniowych. Z pewnością była ona wyższa niż oficjalne dane mówiące o 15 ofiarach. Podobno pewna ilość osób zmarła w wyniku odcięcia połączeń telefonicznych i uniemożliwienia pomocy medycznej na czas oraz pochłonięcia powodzią w okolicy Płocka w styczniu 1982 roku. Tysiące osób zostało rannych i aresztowanych w wyniku podejrzenia o działalność podziemną. Podobno również pan dostał się w taki sposób do obozu?

Tak. Aby w jakiś sposób pomóc Polsce, mieć poczucie, że walczę o słuszną sprawę, drukowałem prasę podziemną. Niestety w taki sposób zostałem aresztowany. Było to w drugiej połowie kwietnia, kiedy to "poszła" nowa fala internowanych ludzi, którzy byli podejrzani o działalność podziemną. (...) Pamiętam, dwa dni przed wigilią Minister Spraw Zewnętrznych rozwiązał obozy. Bałem się, że będę przewieziony do więzienia. Około południa kazano mi się spakować i podpisać dokumenty dotyczące zwolnienia mnie z obozu. Wtedy właśnie poczułem się wolny.

(...) W pierwszym okresie pacyfikacji ośrodki dla internowanych były w więzieniach. Na początku panował ogromny chaos, jednak szybko się go pozbyto zaostrażając rygor (...) Długo nie cieszyłem się wolnością. W maju znów mnie aresztowano. Tym razem trafiłem do więzienia w Kwidzynie. Był on zbiorczym obozem. Na szczęście mogła odwiedzać mnie rodzina. Trwało to jednak nie długo. Po 22 lipca zabroniono rodzinom odwiedzać internowanych. Wywołało to wzburzenie wśród więźniów. Zaczęły się strajki na placu apelowym. Aby nas powstrzymać, lano na nas wodę i bito tzw. pałami. Wskutek tego wiele osób zostało inwalidami (...) Robiono nam tzw. ścieżki zdrowia. Polegało to na wypędzaniu nas z cel i pałowaniu. Robiono rewizje, niszczone rzeczy internowanych. (...)

Stan wojenny w świadomości bliskich

Wpisany przez Administrator

piątek, 12 grudnia 2008 08:35 - Poprawiony piątek, 12 grudnia 2008 13:41

W celach było od czterech do dziesięciu osób. Prycze były piętrowe. W każdym oknie widniały kraty, które zamykano o godzinie 22 (...) Co pewien czas przyjeżdżały służby bezpieczeństwa i przeprowadzały rozmowy. To właśnie od nich zależało kto i kiedy zostanie wypuszczony.

Jak ocenia pan swoje zaangażowanie w okresie stanu wojennego?

Moje zaangażowanie było czymś naturalnym. Nie wyobrażałem sobie, żeby stać z boku kiedy wiedziałem, że trzeba coś zrobić. Czułem potrzebę pomocy Polsce. Pochłaniało to jednak masę czasu i pieniędzy.



Wywiad z księdzem.

Czy mógłby ksiądz krótko opowiedzieć o swojej działalności do 1981 roku?

Ksiądz: Byłem związany z Ruchem Społecznym "Solidarność". Pracowałem od 1972 roku jako wikariusz w Sokołowie Podlaskim w parafii Niepokalanego Serca w Najświętszej Marii Panny. Służyłem robotnikom i rolnikom organizującym się w Niezależne Związki Zawodowe Solidarność jako duszpasterz (opieka duszpasterska), ale też pomagałem w organizowaniu struktur w takim zakresie w jakim mógł zaangażować się kapłan. Przed 1980 rokiem byłem związany z Ruchem Praw Człowieka i Obywatela ("ROPCIO"). Interesowałem się działalnością organizacji w strukturach KOR (Komitet Obrony Robotników), partii politycznej KPN (Konfederacja Polski Niepodległej). Powstanie Solidarności było nadzieją na odzyskanie większych swobód obywatelskich, a w dalszej perspektywie na uzyskanie suwerenności narodowej.

W jakich okolicznościach dowiedział się ksiądz o stanie wojennym? Jakie były księdza odczucia?

Stan wojenny 13 XII 1981 był ciosem wymierzonym nie tylko w Solidarność, ale w dążenia niepodległościowe Polski. Jak przeżyłem stan wojenny? 13 grudnia miałem odprawić o godzinie 16 Mszę Św. w Siedlcach w budynku (organizacji młodzieżowych) okupowanym przez rolników przy ulicy Świerczewskiego 45 (obecnie Piłsudskiego). Był to ogólnokrajowy strajk okupacyjny rolników od 5 listopada 1981 roku do 13 XII 1981, a właściwie całkowicie usunięto rolników 14 XII.

W kościele w Sokołowie odprawiłem 13 XII w niedzielę Mszę Św. o godzinie 7. Podczas czytania listu pasterskiego Księdza Biskupa, kościelny położył kartkę na ołtarzu. Dostrzegłem tekst "stan wojenny w Polsce, są aresztowani ludzie z naszego terenu."

Po skończeniu listu podałem zebranym wiadomość. "Został w Polsce wprowadzony stan wojenny, są aresztowania, módlmy się w intencji naszej Ojczyzny, zachowajmy spokój, zaufajmy Opatrzności Bożej". Zauważyłem, że kilka osób wyszło z kościoła na tę wiadomość. Okazało się, że wyszły te osoby, do których przyjechali na niedzielę synowie i córki z Warszawy. Módlmy się za ojczyznę, organista śpiewa pieśń Z tej biednej ziemi, Boże coś Polskę. Wróciłem na plebanię, w telewizji gen. Jaruzelski. Na okrągło podają przemówienie uzasadniające wprowadzenie stanu wojennego. Wyłączono telefony.

Na ulicach patrole wojska i milicji. Powiało grozą i przynębieniem. Już wiem, że nie ma co

jechać dzisiaj do strajkujących rolników. Co chwila ktoś przychodzi na plebanie z zapytaniem co to będzie, co mają robić. W nocy internowano Janusza Siewierskiego z Sokołowa, pracownika biura Solidarności, i Franciszka Bielińskiego, działacza NSZZ RI Solidarność z Wojewódek. (...) Kilka osób z naszego terenu ukrywa się. Podejmujemy decyzję o spotkaniu działaczy Solidarności w sali nad zakrystią o godzinie 16. O tej godzinie odprawiana była Msza Św. Przyjście na spotkanie nie wzbudzi podejrzenia, gdyż uczestnicy będą szli razem z ludźmi zdążającymi na Mszę Św.

Na spotkanie przyszło 30 osób w tym jedna kobieta. Ktoś zaproponował, żeby ksiądz przyniósł konstytucję - jakim prawem oni wprowadzili stan wojenny.

Po godzinie pojedynczo w odstępach zaczęto opuszczać salę. Lokal Solidarności zaplombowano w niedzielę 13 XII. W poniedziałek władze przejęły "komisyjnie" wszystko, co było w lokalu. (...) Dowiedziałem się o przesłuchaniach, o powoływaniu do wojska.

We wtorek planowano spotkanie kilku osób na plebanii, nie doszło jednak do skutku.

W środę 15 XII pojawił się człowiek z Siedlec ukrywający się przed internowaniem. Ukrywał się na naszym terenie przez 3 lata. Wydawał on gazetę podziemną. Pod koniec pierwszego tygodnia stanu wojennego przewieziono pociągiem powielacz z Siedlec do Sokołowa.

Powielacz ten pracował przez parę lat w Sokołowie i na Karlusinie dla potrzeb prasy podziemnej. Gdy znajdował się na Karlusinie, trzeba było ewakuować go do Sokołowa, ukryć i zaprzestać na razie drukowania. Powielacz ukryto w zbożu na parę godzin. Następnie ktoś przyjechał samochodem i zabrał powielacz do domu. (...) Wielką przysługę okazała tu pewna rodzina, poświęcając się dla sprawy. Składała się z czterech osób; przechowywała ukrywającego się, który drukował prasę i ulotki. Dużo można by mówić o szlachetności i poświęceniach tych ludzi.

W czasie godziny policyjnej wraz z moim kolegą jechałem do Siedlec na spotkanie z K.J.M. Nie odbyło się jednak. Nie wiedzieliśmy, jak wrócić. Autobusy nie kursowały, taksówkarze za żadne pieniądze nie chcieli jechać do Sokołowa. Jedyną deską ratunku była podróż pociągiem kursującym między Lublinem a Gdynią. Stacja kolejowa obstawiona była patrolami wojska i milicji. Chcieliśmy nawiązać kontakt z wojskiem, aby wydali nam jakiś dokument, który uchroni nas przed ewentualnym zatrzymaniem w Sokołowie. Niestety, nie chcieli z nami rozmawiać. Po około pół godziny dotarliśmy do Sokołowa. Od dworca szliśmy bocznymi ulicami. Powoli jechał za nami samochód milicyjny. Na szczęście udało mi się wejść na plebanie.

Chciałem odwiedzić kolegę księdza w Węgrowie, trzeba było dostać przepustkę, zrezygnowałem. On przyjechał do mnie, uzyskując przepustkę w Węgrowie. Złożył wizytę komisarz, oficer z jednostki w Siedlcach. Przyszedł na plebanie z adiutantem. Rozmawialiśmy szczerze. Przepraszał, że zwraca głowę, ale nie z własnej woli, tak mu nakazano.

Kiedy przywrócono łączność telefoniczną, często odbierałem anonimowe telefony w rodzaju: "Czy jest ten lider Solidarności?", "Gdzie jest..." - i tu padało nazwisko, "...jest wzywany na komendę w celu przesłuchania". Nigdy nie stawiałem się na takie wezwania. **Jednak mimo to, iż nie stawiał się ksiądz na takie wezwania, był ksiądz przesłuchiwany?**

Tak, owszem były wielokrotne, ale na wyraźne pisemne zawiadomienie lub składano mi takie wizyty w domu. Jedno przesłuchanie przeżyłem wyjątkowo. Odbywało się ono w Siedlcach na Komendzie Wojewódzkiej. Wezwany byłem w charakterze świadka.

Przesłuchiowano mnie ponad dwie godziny przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Zarzutem był współudział w drukowaniu i rozpowszechnianiu nielegalnej prasy i ulotek na terenie województw siedleckiego oraz bielsko podlaskiego. Były zatrzymane trzy osoby

przewożące powielacz, jednak nie na naszym terenie. Jedna z tych osób zeznała na śledztwie, obciążając mnie. Odczytano mi zeznania. Osoba ta rzeczywiście była dwa razy u mnie. Już nie mieszkałem wtedy w Sokołowie, bo 15 lipca 1982 roku zostałem przeniesiony na samodzielną placówkę znajdującą się 7 kilometrów od Sokołowa. Zarzuty w zeznaniu nie w całości były prawdziwe. Zaprzeczyłem wszystkiemu. Nie znam takiego człowieka. (Powoływał się, że był u księdza na spotkaniu. Podał nazwiska pięciu osób, które również tam były.) Nie będę podawał jednak zarzutów, żeby nie przedłużać. Nie wykluczyłem, że był taki ktoś, bo nie jest tajemnicą, że na plebanię przychodzą różni ludzie. Jednak ja nie muszę znać ich nazwisk.

Zapowiedziano konfrontację. 22 lipca była amnestia. Pokazano mi dwa albumy zdjęć osób działających w Solidarności. Pytano, czy ich znam. Za każdym razem odpowiadałem, że nie. Oczywiście byli tam również moi znajomi. Jedno czy dwa nazwiska trzeba było powiedzieć, ale dotyczyło to ludzi tak bardzo znanych z Sokołowa, że nie podobno było zaprzeczyć, iż się ich nie zna.

Trzeba powiedzieć, że zachowanie funkcjonariuszy było cyniczne, spokojne, grzeczne, ale celem było wykończenie psychiczne. Poniżano i lekceważono.

Podobno byli śmiałkowie, którzy odważyli się składać kwiaty pod pomnikiem ks. St. Brzóska. Czy zna ksiądz taką osobę?

Oczywiście. Ja również należałem do tych śmiałków. W ogóle osobną sprawą były represje związane ze składaniem kwiatów i modlitwą przy pomniku ks. Stanisława Brzóska w rocznicę stracenia. 23 maja 1986 roku Służba Bezpieczeństwa zakłóciła modlitwę. Właśnie wtedy szczególnie ściągnięto milicję i obstawiono ulice od kościoła do pomnika. Zaczęto legitymować ludzi oraz brać do wozu milicyjnego. Podawano komunikat o natychmiastowym rozejściu się, rozwiązaniu nielegalnego zgromadzenia.

Zachowałem spokój i zwróciłem się do ludzi "Siostry i Bracia zachowajmy spokój, przez modlitwę nikomu nie zagrażamy, panowie którzy nam nakazują rozejść się są Polakami i krzywdy nam nie wyrządzą ". Skróciłem nieco program spotkania. Finał - przesłuchania ludzi biorących udział. Kilka osób, nie pamiętam dokładnie chyba osiem dostało kolegium w tym ja. Ukarano nas po 50.000 złotych (przeciętnie). Były odwołania do Siedlec. Byłem obecny, przysłuchiwałem się zarzutom, wyrokom. Zachowania ludzi zasiadających w kolegiach było aroganckie. Uważano nas za wrogów. Do mnie odnoszono się cynicznie. Współczuję tym ludziom, żal mi ich, że tak poniżali się, mając poczucie władzy, wielkości, a byli ludźmi małego formatu ducha.

Po miesiącu od naszych spraw ukarano jeszcze jednego księdza, wikariusza z Sokołowa Podlaskiego. (...)

Wpłynęła skarga pisemna wojewody do ks. biskupa w Siedlcach na księdza, który organizuje nielegalne zgromadzenia i jeszcze do tego wciąga młodzież. Ksiądz biskup nigdy mnie nie

upominał. Doskonale rozumiał moją postawę. Miałem wizytę dyrektora do Spraw Wyznań, który mnie upominał, pouczał, groził. Powiedziałem, jak musi być słaba władza, która boi się ludzi, którzy się modlą. Nie do pomyślenia jest, żebym był karany za to, że w miejscu stracenia kapłana modłę się i składam kwiaty razem z ministrantami i obecnymi ludźmi na Mszy Św. w kościele. W tym miejscu zginął za ojczyznę mój kolega - kapłan, wikariusz parafii w Sokołowie, byłem jego którymś następcą, przez 10 lat pracując w Sokołowie. Jestem dumny z tego i Bogu dziękuję, że tu mogłem pracować. (...) Dodać trzeba, że z kościoła do pomnika szliśmy chodnikiem, nie utrudniając pojazdom, nie zakłócając ruchu. Szliśmy w ciszy i spokoju.

Może zadam jeszcze jedno pytanie. Co sądzi ksiądz o okresie stanu wojennego?

Co sądzę o stanie wojennym? Był to czas zniewolenia społeczeństwa pod sankcją kary. Historycy osądzają, na ile wprowadzenie stanu wojennego było podyktowane obroną socjalizmu. Można było poprzez dialog rozwiązać wiele spraw, a nie uciekać się do użycia siły. W stanie wojennym i po zniesieniu tego stanu formalnie (choć represje były stosowane w mniejszym czy większym zakresie do 1989 roku), poznałem ludzi po jednej i po drugiej stronie. Zawsze służyłem Kościołowi i Ojczyźnie, nie zajmowałem stanowiska skrajnego, chociaż byłem wyraźny i przejrzysty w poglądach.

Byli wspaniali, szlachetni, oddani bezinteresownie sprawie wolności niepodległości Ojczyzny ludzie. Narażali się, cierpieli, poświęcali czas i zdrowie dla dobra Ojczyzny. Nie oczekiwali na zaszczyty, odznaczenia i wyróżnienia, nie szykowali się do objęcia stanowisk. Jestem pełen uznania dla tych ludzi. Na plebani były spotkania nieraz kilkudziesięciu osób jednocześnie. Ludzie szukali oparcia, pociechy, zrozumienia, porady. Wielu z nich dzisiaj spotkał zawód. Nikt o nich nie pamięta, są w cieniu. Służyłem tym ludziom jako kapłan, nie jako polityk. Byłem z nimi, drzwi do serca i domu były zawsze dla nich otwarte. Na ich plecach niejedną wybił się w społeczeństwie, zajmując stanowiska.

A druga strona. Tam też byli różni ludzie. Nie można jednoznacznie ich ocenić. Nie można wszystkich potępić jako ludzi. Godne potępienia są formacje, do których oni należeli. Dla przykładu: czy musiał nauczyciel szkoły średniej po skończeniu Akademii Wychowania Fizycznego wstępować do Służby Bezpieczeństwa? Nie musiał, miał godziwą pracę i wynagrodzenie.



Lata osiemdziesiąte przyniosły głębokie i dramatyczne przemiany w świadomości Polaków. Nadzieje z początku dekady, których kulminacją było powstanie "Solidarności", wiązały się z odrodzeniem poczucia wspólnoty społecznej opartej na wartościach. Stan wojenny zadał tym nadziejom potężny cios. Stopniowo narastało poczucie beznadziejności i zwątpienie w sens postaw obywatelskich, a nawet rozpad więzi powstałych w latach 1980-1981. Wraz z rozkładem władz komunistycznych przybliżało się odzyskanie niepodległości, ale jednocześnie upowszechniały się lęki rodzące agresję w stosunkach międzyludzkich, masową emigrację, wzrost przestępczości i liczby samobójstw. Dopiero przełom 1989 roku zapoczątkował zmiany tych tendencji, choć następowały one wolniej i trudniej, niż się powszechnie spodziewano. przedruk bosko.plautor: Sandra Majchrzak zdjęcia internet